

OLGIERD IWASZKIEWICZ

ur. 1927; Toruń

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, dawne profesje, muzycy, Żydzi, życie codzienne, handlarze, szklarze, Jójne Kowboj, hotel "Europa", pościągcy

Dawne profesje

Zaginęły przede wszystkim zawody związane z handlem obnośnym i takie, które wiązały się z chodzeniem po podwórkach. U takich ludzi można było wszystko załatwić. Chodzili przede wszystkim Żydzi.

Polegało to na tym, że taki handlarz chodził z workiem, stawał na podwórku i krzyczał: „Handel, handel, handel, handel, handel”. U tego Żyda można było wszystko kupić i wszystko sprzedać. To mogła być stara kość, która została z obiadu – kupił, stara butelka – kupił, stare meble – wziął. Kiedy zmienialiśmy meble przed wojną, to nie musieliśmy się wcale martwić o to jak załatwić zabranie starych mebli. Zaraz zawołano tego handlarza, on przyszedł i zaraz pobiegł po innych. Za chwilę przyszli Żydzi, podjechały platformy, zabrali wszystko co było trzeba. Nic nas nie obchodziło. To było bardzo wygodne. Wszystko mogli załatwić. Chodził także szklarz, który mógł oszklić wszystko co było potrzebne. Był też taki, który krzyczał: „Garnki lutuję, reperuję, lutuję, reperuję!” Można było u niego garnek zalutować i mieć naprawiony. Chodził również taki, który, o dziwo, drutował rozbite garnki gliniane. Komu by dzisiaj przyszło do głowy, że taki garnek można naprawić? Można! I on dalej służył. Te skorupy się składało jedną do drugiej, okręcało jakoś specjalnie drutem i ten garnek dalej służył. Byli też tacy, którzy śpiewali i grali na różnych instrumentach. Czasami chodzili cygańscy muzycy. Naprawdę ładnie grali. Warto było tego posłuchać. Sypały im się pieniądze ze wszystkich okien. W ten sposób ludzie jakoś zarabiali. Był taki, który przychodził z takim interesem, że nogą kręcił, naciskał pedał, kręciło się korbą i można było noże szlifować i ostrzyć. Ten nie krzyczał nic, tylko miał taki młotek i bił w kowadełko „dzyń, dzyń, dzyń, dzyń, dzyń,

dzyń, dzyń”. Wtedy wszyscy wiedzieli, że można dać mu noże do ostrzenia.

Było dużo różnych zawodów, które opierały się na obchodzeniu domów i podwórek. Szczególnie ci od tego handlu – co najmniej trzy-cztery razy dziennie miało się takiego handlarza na swoim podwórku. To naprawdę była wygodna sprawa. Wszystko można było załatwić. Jeśli chciało się coś kupić, to on też mógł to sprowadzić. Można było mu powiedzieć, że chce się samochód – jestem absolutnie pewien, że za dwie godziny będzie samochód stał pod domem. Wszystko było do załatwienia. Natomiast na targu byli tragarze, głównie Żydzi. Pamiętam jednego ogromnego Żyda. Musiał być bardzo silny, wielki. Wiem, że go przezywano Jojne Kowboj. On wszystko mógł wziąć na plecy, nawet fortepian. Zapewne też żaden bandyta się do niego nie dobierał, bo strach.

Przed „Europą” siedzieli posłańcy – dzisiaj zawód nieistniejący. Taki posłaniec był ubrany po cywilnemu, ale miał czerwoną rogatywkę, a na niej mosiężną tabliczkę z napisem „Posłaniec”. Można było posłać kwiaty swojemu znajomemu. Dawało się tylko list, adres. Płaciło się dwa złote, dokładnie nie wiem, i on to zanosił pod wskazany adres. Przyjęte było posłanie kosza kwiatów. Z kwiatami ciętymi chodziło się do znajomych, ale kosz trzeba było dostarczyć przez posłańca. Taki był zwyczaj. To nawet jeszcze po wojnie egzystowało, bo pamiętam taką Basię, której na imieniny posłałem kosz kwiatów. Wtedy też nie nosiłem tego kosza, tylko posłaniec zaniósł.

Data i miejsce nagrania	2013-02-19, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Damian Gocół
Redakcja	Damian Gocół
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"